Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 31. Poznań dnia 29. Października. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Napoleon i Lucyan w Mantui.

(Z memoirów ks. Abrantes), wyszłych świeżo w Paryżu po jéj śmierci)*

Jednego dnia dowiedzieliśmy się, iż Napoleon o 4téj godzinie rano wyjechał: cel podróży nie był nam wiadomy, niewiedzieliśmy nawet, dokąd się puścił. Włochy były jedynym krajem, do którego udać się mógł, a Medyolan jedynem miejscem, które zamyślał zwiedzić; nikt jednak nie odgadł, że celem podróży była chęć widzenia się z bratem swym Lucyanem, którego od czasu jego ożenienia się, nie był jeszcze widział. Wiedzieliśmy, że Napoleon w ówczas dopiero poznał, iż Lucyan jedynym był z jego braci, który go pojął i do celu wraz z nim dążyć był zdolny; wiedział jednakże, że Lucyan charakteru był mocnego, że nie łatwo ulegał; przedsięwziął więc osobiście go odwiedzić, a Mantua miała być miejscem ich zjazdu.

*) Joz. Junot księż. Abrantes ur. się w r. 1784 w Montpellier. W 17tym roku poszła za jenerała Junot; jako żona tego marszałka, który tak blizki był zawsze cesarza, miała sposobność widzieć i rozmawiać często z Napoleonem, bawiła ciągle na dworze jego, i żadne ważniejsze wydarzenie nie uszło jéj baczności. Śmierć męża i upadek cesarza w przykre położenie ją wprawiły; pomimo tego jednak, choć przyciśniona niedostatkiem, żyła na oko wystawnie, a jéj salon zawsze należał do najświetniejszych w Paryżu. W ostatnich latach restauracyi wystąpiła na świat literacki po raz pierwszy z dziełem: »*Mémoires ou souvenirs historiques sur Napoleon, la revolution, le directoire etc.*« Dzieło to w 18tu tomach zawiera, (jakkolwiek w ogóle jest za obszerne, a więc często nudne,) wiele ważnych szczegółów do historyi czasów Napoleońskich. W roku 1836 wydała »*Mémoires sur la restauration, ou souvenirs historiques sur cette époque, la revolution de* 1830 *et les premieres années de regne de Louis-Philippe*« w sześciu tomach; nie miały one jednak tego szczęścia, co jéj dawniejsze pamiętniki. Szczególnie właściwe jéj jest charakteryzowanie osób kilkoma wyrazami, i tak np. opisuje X. Angoulême w tych tylko słowach: »*ce n'etait ni un prince, ni un homme, mais seulement l'enveloppe d'un homme, et voilà tout.*« Oprócz swych pamiętników wydała w r. 1837. »*Souvenirs d'une ambassade et d'un sejour en Espagne et en Portugal — Scenes de vie espagnole*« (2 tomy) które mają tylko małą wartość historyczną. Wydawała także z Straszewiczem »*Les femmes celébres de tous les pays.*« O śmierci téj powszechnie szanowanéj kobiety donieśliśmy już w Nrze 18.

Lucyan przybył wieczorem o 9téj z p. Bojer, kuzynem swéj pierwszéj żony i z przyjacielem swym, ks. Chatillon. »Nie każcie panowie wyprzęgać,« zawołał Lucyan, wyskakując z powozu, »może jeszcze w ten wieczór odjadę, może jeszcze w téj chwili«; udał się potem do cesarza.

Z obydwóch stron otrzymałam szczegółowe, pewne doniesienie o tem widzeniu się: obadwa zupełnie były z sobą zgodne. Napoleon znajdował się właśnie w téj chwili w długiéj galeryi, w któréj byli także Eugieniusz, Murat i wielki marszałek. Wybiegł ku bratu i podał mu rękę na znak przyjaźni. Lucyan był widocznie wzruszony; od bitwy pod Austerlic niewidział on swego brata, który teraz stał przed nim w całéj swéj wielkości. Nie zazdrościł mu tego. Przez chwilę trwało milczenie, przerwał je Lucyan oświadczeniem bratu, jak jest szczęśliwy, że może mu służyć.

Cesarz skinął, a przytomni oddalili się.

»No Lucyanie?« zapytał Napoleon, »jakież twoje plany, czy chcesz nakoniec postępować wraz zemną jedną drogą?«

Lucyan spojrzał z zadziwieniem na brata, którego zapytanie o plany, kiedy żadnych jeszcze nie miał, dziwnem mu się zdawało.

»Ja niemam żadnych planów,« odpowiedział na to Lucyan, »a czy drogą, którą J. C. M. postępuje, i ja mam postępować, tego pytania nie rozumiem. Niech J. C. M raczy jaśniéj się wytłómaczyć.«

Na okrągłym stole leżała ogromna karta Europy. Napoleon porwał ją, rozwinął z wesołą twarzą i rzucając ją, jakby od niechcenia, na stół, rzekł do Lucyana: »Obierz sobie królestwo, które ci się podoba, a obowiązuję się i zaręczam mem braterskiem i cesarskiem słowem, iż ci je dam, i że się przy nim utrzymasz; ... gdyż królowie Europy ... czy słyszysz Lucyanie?« .... Napoleon wstrzymał się w téj chwili w swéj mowie, spojrzał z dziwnym wyrazem twarzy na swego brata i po chwili milczenia tak daléj mówił: »Lucyanie, czy znasz mą potęgę? czy znasz wpływ, jaki wywie-

ram na niższych odemnie ludzi? możesz ją podzielać zemną, jeżeli tylko tą drogą postępować zechcesz, którą ja ci wskażę, a którą postępować musisz, jeżeli tylko pojmiesz mój system najpiękniejszy, największy, jaki kiedy człowiek mógł wymyślić. Do uskutecznienia jednak moich planów potrzebuję pomocy, potrzebuję jéj od swoich. Z braci moich ty i Józef jesteście jedyni, którzybyście mi ją dać mogli. Ludwik jest upartym człowiekiem, a Hieronim dzieckiem bez talentów; ty więc, jesteś jedynym, w którym nadzieję pokładać mogę. Czyliż ją urzeczywistnisz?« — »Sir« odrzekł Lucyan »nim o téj rzeczy daléj pomówimy, niech mi wolno będzie oświadczyć, że się w mym sposobie myślenia niezmieniłem; moje zasady są też same, którem miał w roku 1779 i 1803. Przy Napoleonie cesarzu, tym samym jestem, jakim 18go Brumair byłem, gdy na kurulskiem siedział krześle. Teraz zważ cesarzu, czy masz daléj mówić, lub nie.« — »To, co mówisz, rzekł Napoleon, wzdrygnąwszy ramionami, jest niedorzecznością: inny czas, inny kierunek nadaje ideom. Teraz nie jest chwila, rozprawiania o twojej republikańskiéj utopii; trzeba mój system pojąć, powiadam ci, ty musisz postępować tą drogą, którą ja postępuję. Zrobię cię władzcą wielkiego narodu, twoję żonę za moję uznam siostrę, sam ją ukoronuję, równie jak i ciebie Cóż, mój bracie? dodał z owym ujmującym uśmiechem i słodkim tonem, którego u nikogo nieznalazłam, a którego mocne, a jednak tak miłe dźwięki przenikały i wzruszały serca Lucyan, usłyszawszy słowa cesarza, zbladł i rzekł: »Niezaprzedam się!. słuchajże więc bracie, słuchaj mnie! ta godzina równie jest ważną w twem, jak w mojem życiu. Prefektem twoim być niechcę. Chceszli mi oddać pod mój zarząd królestwo, oddajże mi je; lecz nie sądź, abym nim inaczéj, jak tylko podług mych zasad i podług jego potrzeby, kierował; niechcę aby mnie narody, których mam być rządcą, przeklinały; lecz chcę, aby szczęśliwe i szanowane były; nie życzyłbym sobie mieć tak niecnych niewolników, jakich masz w Toskanii i w całych Włoszech. Sir! tybyś sam niechciał znaleźć w twym bracie, podłego pochlebcę, któryby za kilka słodkich słów, krew swych braci zaprzedał: gdyż to pewna, iż cały narod, niczem innem nie jest, jak jedną familią, któréj głowa, z każdego jéj członka Bogu rachunek zdać musi » — Cesarz spojrzał na Lucyana z zamarszczonem czołem i był widocznie oburzony. Rzekł potem z gniewem: »Czemuż więc przybyłeś do mnie; jeżeliś ty uparty, to ja nie mniéj nim jestem. Hm! rzeczpospolita! ty o niéj tyle myślisz, co i ja. Dla czegobyś ją też miał kochać, tę rzeczpospolitą?« — Kończąc te słowa, wzdrygnął ramionami, uśmiechnął się szydersko, i chodząc prędko po pokoju, mruknął kilka razy z akcentem, wyrażającym nieukontentowanie »zawsze ten sam — zawsze ten sam.« W tém naraz obrócił się prędko ku Lucyanowi, i zawołał mocnym głosem, tąpnąwszy o ziemię: »po cóżżeś więc pan przybył tutaj, po co ta cała kłótnia? W Pan musisz być posłusznym, tak jak ojcu, tak jak głowie familii, i na Boga, WPan to, co rozkazuję, czynić musisz!«

Lucyan już był zniecierpliwiony. Jego stałe przedsięwzięcie, że będzie zimnym, naraz znikło, gdy rozmowa jego z bratem, która nietylko jego, lecz i los całéj Europy rozstrzygnąć miała, coraz żywszą się stawała. — »Jestem twym poddanym,« zawołał Lucyan, »lecz mylisz się, jeżeli sądzisz, iż zdołasz mnie zaprządz w twe żelazne jarzmo, mylisz się mocno; nigdy nie schylę czoła mego: a z resztą pamiętaj Panie o tém, com ci w Malmaison przepowiedział «

Długie milczenie — milczenie pełne znaczenia, nastąpiło po wybuchu tego szlachetnego gniewu. Obadwaj bracia stali naprzeciw sobie; stół ich tylko przedzielał, na którym leżała karta Europy, igraszka w ręku cesarza; stał blady, gryzł usta, a jego twarz okazywała wewnętrzną walkę uczucia, spoglądał na Lucyana z pełnem zawziętości okiem, gdy przeciwnie tego piękna fizyonomia w téj chwili do zadziwienia miłą i szlachetną wydawać się musiała. Cesarz przerwał pierwszy milczenie:

»Lucyanie rozważ to, o czem ci mówiłem: w nocy czasem dobre myśli przychodzą; jutro spodziewam się znaleść cię, jeżeli nie dla twego, to dla Europy dobra, powolniejszym. . . . . Dobra noc, mój bracie!« Napoleon ścisnął rękę Lucyana, który z uczuciem rzekł: »Sir, dobra noc — bywaj zdrów, mój bracie!« — »aż do jutra!« odrzekł cesarz. — Lucyan skinął głową, jakoby chciał coś jeszcze powiedzieć, otworzył potem drzwi, wypadł, wskoczył do powozu, w którym go oczekiwali jego dwaj przyjaciele, i wyjechał natychmiast z Mantui. — Niewidział on Napoleona od téj chwili, aż dopiero w dniach jego nieszczęścia. Co się zaś tyczy owéj przepowiedni w Malmaison, o któréj Lucyan wspomniał, ta wyrzeczoną była w krótkim czasie po proklamacyi cesarstwa, gdy Napoleon już od swéj familii za cesarza był uważany. Nieporozumienia, które na jéj łonie powstały, z przyczyny małżeństwa Lucyana, nabrały jeszcze większéj wagi przez to, iż Napoleon widział się zawiedziony w nadziejach położonych w swym bracie. Lucyan albowiem, który zawsze marzył o powrocie pięknych dni rzeczypospolitéj i owego forum, niewidząc, jak tylko wracające się czasy Augusta, stał się nieznośnym dla niego przez wyrzuty, które mu cią-

gle czynił, mówiąc cesarzowi, iż złamał swe słowo i że bez czci i wiary działa. Rozmowa zamieniła się nakoniec w kłótnią. — »Ty chcesz zniszczyć rzeczpospolitą« krzyknął Lucyan w najżywszym uniesieniu, »dobrze! zamorduj ją i wznieś się na trupach jéj wiernych dzieci; lecz pomnij na moje słowa: cesarstwo twoje, które tylko przemocą osiągnąłeś, i przemocą tylko utrzymać zdołasz, zniszczy twą potęgę, a ty sam tak zgruchotany będziesz« — — — w téj chwili porwał zasłonę od kominka, złamał ją drżącą z gniewu ręką; a potem, aby swój gniew jeszcze bardziéj okazać, wyrwał z kieszeni zegarek, rzucił na ziemię i depcąc zgruchotał go, mówiąc:

»oto tak — oto tak.« — — —

Literatura krajowa.

Poezya.

Melancholia.

Zatoń me czucie w nocy pomroku,
Jak toną gwiazdy w błękicie,
I wzleć, o myśli! w księżyca milczenie,
Piękniejsze światy memu odsłoń oku,
Albo w westchnienie przeléj moje życie,
Niech jako obłok przepływa sklepienie.

Lecz wszystko milczy na gwiazdzistém niebie,
Wszystko spoczywa na ściemnionéj ziemi;
Ja tylko łzami napawam się memi,
I lecę tęskny w upragnione kraje.
I próżno lecę, patrzę w koło siebie,
Bo tęskność w duszy, łza w oku zostaje.

Piękne koło hożéj młodzi
Zwinne toczy tany,
Jak kwiat po wiośnianéj niwie,
Pędem wichru gnany.
Gwarzy weselna drużyna
W świetnych uciech tłumie,
Jako gwarzą leśne drzewa,
W silnych wichrów szumie.
I szczęśliwa twarz dziewicy
W objęciu kochanka,
Płonie ogniem, wstydem płonie,
Jak szkarłat poranka.
A me oczy łzy wylały
Na kochanki łono,
Jak noc letnia rosę leje
Na słodkie win grono.
I me usta zatonęły
Na jéj ust koralach,
Jako tonie dźwięk muzyki
W eterycznych falach.
Lecz me serce w łonie nieba
Za niebem tęskniło,
Ach! i w szczęściu zatonąłem,
A szczęścia nie było!
I myśl moja z łona uciech
Do grobów wzleciała,
I nocą się owinęła,
I smutnie śpiewała.
A choć nuta w zagrobowe
Przedarła się kraje,
Wszędzie cicho, w niebie, w ziemi,
Głos mój sam zostaje!

I naprożno w świat wielki posyłam westchnienie,
I naprożno się tulę do ludzkości łona;
Żadne mi w wielkim świecie nie odpowie brzmienie,
I głos tęskny w méj duszy rodzi się i kona.
Bo mojéj nuty ziemskie nie uchwyci ucho,
I dla mnie ziemskiéj nuty smutnie dźwięczą tony;
A duch mój jak sierota po matce spragniony,
Ulata za swym dźwiękiem w wieczności noc głuchą.

A w kościele wielka cisza
W około drzymała,
Taką ciszą śni natura,
Coby stworzyć miała.
Na ołtarzu w ciemnym mroku
Jasne światło płonie,
Takiém światłem tli nadzieja
W bolejącém łonie.
I organu grzmiące tony
Płynęły wspaniale,
Jak potoki bolejące
Spływają po skale.
W białéj szacie przy ołtarzu
Klęczała dziewica,
Jak lilia w rannym mroku,
Swą bielą przyświeca.
I myśl piękna zajaśniała
W dużém, łzawém oku,
Jak śród nocy błyszczy ogniem,
Jutrzenka w obłoku.
I schwyciłem wyraz oka
Serca mym płomieniem,
I dusza się ożywiła
Swojéj nuty brzmieniem.
A jéj oko lało balsam
W méj duszy pożary,
I dwa tony się spłynęły
W jedno brzmienie wiary.
I zagrała w duszy wiara
Muzyką żywota,
Ach i sercu się otwarły
Do zbawienia wrota.
Lećmy, luba! po promieniach
Naszéj duszy słońca,
Czuję wieczność, widzę światy
Bez nocy i końca.
Patrz za nami gwiazd i światów
Promienista droga,
Nasza nuta dalej wiedzie
Do nieba, do Boga!

A ziemia ciężkim snem drzymie.
Ach! ciemne jéj światła kagańce
I jéj drogi w ciemnościach i dymie.
O czyjémż' okiem, oko ludzkości
Za wyższe poglądnie krańce,
I czyjémż' skrzydłem w kraj niebios wzleci,
I zerwie nutę z gwiazd wysokości,
I ziemi żywot wyświeci!

J. B.

Kirdżali.

(Powieść bulgarska, w dwóch tomach).

Wyjątek pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

W obszernéj komnacie, skarbcu wschodniego zbytku, rzęsiste światło jasnemi potokami przelewa się po złoto i srebrno-litych makatach, i darzy jaskrawym ogniem życia pstre barwy perskich kobierców, kaszemirskich tyftyków. W alabastrowych urnach burzą się sorbety z rozmaitych owoców Wschodu: dym kadzideł arabskich lekkiemi smużki mgli się po rogach komnaty i szczodrze wydziela czarowną woń rozkoszy. Na miękkiem wezgłowiu siedzi Mehemed Basza, a obok niego młoda Selima. Basza odrzucił zasłonę z twarzy dziewicy, i szorstką ręką gładzi piękne lice, muska mszącą się brew i włos lśniący kruczym połyskiem na lekko śniadawéj skroni. Pląsają i pieją odaliski, skaczą rzezańcy, w bębenki brzęczą, a za ścianą muzykanci brzmią w jańczarskie rogi, dzwięczą w trąby, tarabanią w kotły Selima raduje się: jéj oko tańczy w wirze tańcu, jéj ucho łakomie chwyta rozgłos muzyki, a dusza rośnie i poi się hucznem weselem. Basza nic nie słucha, na nic nie patrzy: utopił wzrok w obliczu córki, raduje się jéj radością, żyje jéj życiem.

Ustała muzyka, ustały tany. Mehemed rzekł: »Moja Hurysko, lubisz ty dźwięki szezdaru? Twoja matka, ona to lubiła.« —Uciął mowę, a dumne jego oko łzą zapłynęło: chciał ją strząsnąć, ale nie może. Selima drobną rączką otarła łzę ojca, i słodkim głosem lała pociechę do serca: »Jakeś ty dobry ojcze; co ty lubisz i ja lubię « — Basza się rozczulił, przytulił swe usta do jéj czoła. — »Kochane dziecię! taka była twoja matka« — potém klasnął w dłonie, i stary Hakim stanął przed nim, chyląc czoło ku ziemi. — »Niech przyidzie Kirdżali z szezdarem« Wyszedł Hakim i niebawem wrócił z bulgarskim młodzieńcem. Selima chciała twarz obrzucić zasłoną, Mehemed z lekka odtrącił jéj rękę: »to sługa.«

Choć cicho wymówił to słowo, jednak doleciało ucha Kirdżalego, i jak sztyletem zapruło po jego sercu: spojrzał dziko, hardo, i ręką zamiast chwycić za stróny szezdaru, macnął rękojeść attagana. Dziewica zadrżała uczuciem trwogi, sam Basza nie mógł patrzyć oko w oko Bulgarczykowi, spuścił czoło w ziemię, a łagodząc głos powiedział: »Młody mój najezdniku, zadźwięcz strónami szezdaru, zabrzmij bulgarską pieśnią.«

Kirdżali nie zmienił wzroku, suchą i ucinkową mową odrzekł: »Ty pan, ja sługa; ty każesz, ja słuchać muszę« — i nieczekając dalszych rozkazów, uderzył w strony szezdaru. Po mistrzowsku palcami przebiega po nich, a harmonijne dźwięki po dźwiękach leją się z pod jego ręki. Głosem zawodzi starą pieśń wojny dawnych Sławian, a okiem rzuca to na Mehemeda, to na Selimę. Po raz pierwszy widzi córkę Baszy, po raz pierwszy uroda niewiasty podziwienie w nim wzbudza. Dla niego ciemne oko Selimy błysnęło, jak gwiazda zbawienia; w wyrazistych rysach dziewicy, w śniadawéj twarzy, w słabym rumieńcu, w ustach dumy, jakby w zwierciedle odbija się zamożny skarb gwałtownych namiętności wschodniego serca. Kirdżali zapomniał w téj chwili o przysiędze, o gorżkiéj obeldze przypomnieniem stanu sługi: zapomniał, że on Sławianin ujarzmiony, a ona Muzułmanka, córka ujarzmiciela, pokochał ją całemi oczyma, całem sercem. W człowieku ognistéj wyobraźni, miłość, nienawiść, przyjaźń, zemsta, wszystkie uczucia, tak prędko, jak grom po błyskawicy migną przed jego myślą i wnet uderzą w jego duszę. Cudna była Selima, w białéj szacie złotem naszywanéj, w białym zawoju przewijanym złotem, w czyżmach białych, w bransoletkach z amuletami i drogiemi kamieniami, w perłach na szyi. Kiedy siedziała, każdyby ją wziął za najpiękniejszą dziewicę Gruzyi, za najozdobniejszą Hyryskę mahometańskiego Edenu; ale kiedy wstała z miejsca i powiodła do koła wzrokiem pani świata, kiedy przeszła się po komnacie okazałym krokiem władczyni ziemi, wtenczas, hołd, korony, Eden, wszystko dla niéj za mało, wtenczas sam Bóg poklaskiwał swemu dziełu, a człowiek padał na kolana i czcił piękność — utwór boży, jak samego Boga. Kirdżalemu ręka zadrętwiała na strónach, a śpiew przymarł na ustach. Basza tego nie dojrzał; ale dziewica spostrzegła i zapłoniła się rumieńcem wstydu, czy innego jakiego uczucia, niewiadomo. Kobieta od najmłodszych lat ma dar przenikliwy zgadywania uczuć, które wzbudza. Po jednem spójrzeniu, tak jasno czyta w sercu swego wielbiciela, jak Bóg w sumieniu każdego człowieka. Selima siadła, Kirdżali wzdymał pierś i podnosił rękę na nową pieśń, kiedy pistoletowy strzał huknął na dziedzińcu.

Odaliski wrzasnęły z przestrachu, Basza skoczył: »To nic, przypadek, nieostróżność.«

Selima powstała i bez trwogi spojrzała na Kirdżalego, a ten jakby skamieniały ani kroku naprzód nie postąpił. Nowe strzały na dziedzińcu, szczęk broni i tłumne krzyki. Wpadł stary rzezaniec: »Baszo! Albańczycy zbuntowani, domagają się twego życia, twoich skarbów.« Mehemed odpowiedział spokojnie: »Hakimie, bronić haremu. Ja im zaraz dam odpowiedź.« Uściskał, ucałował córkę, i porwał w dłonie miecz obnażony z pochew. Kirdżali dziko zatoczył wzrokiem na oblicze Baszy i ręką chwycił za attagan. Selima w zapale ze łzami zawołała: »Ojcze, szanuj drogie życie! Kirdżali, zasłaniaj mego ojca!« I Basza wychodząc, otarł się ramieniem o piersi Kirdżalego, a Kirdżali dobył attagana i za nim wyskoczył.

Janczarowie mężnie się bronią, Albańczycy nacierają i wrzeszczą: »Oddajcie się! wasz Basza nie żyje.« W tém odezwał się głos gromki, surowy: »Psy niewierne! żyje na wasze nieszczęście!« Mehemeda to głos dobrze znany. Jańczarom przybyło odwagi, Albańczycy nowéj wściekłości dobyli i silnie natarli. Już z nich jeden natężył cięcie na Mehemeda, kiedy Kirdżali tylcem attagana odbił raz od głowy Baszy, a ostrzem jednym machem odmiotł z karku głowę Albańczyka, jak żniwiarz odmiata sierpem makówkę z łodygi. Albańczycy krzyczą: »zdrada! zdrada!« i pierzchają w różne strony. Jańczarowie wściekle gonią, i którego dościgną, to trupem kładą. Przy czerwonem płomieniu smolnego łuczywa, widać, jak Basza walczy, a Kirdżali mieczem odgania od niego cięcia, zasłania go swojem ciałem, i w jego obronie śmierć zadaje swoim dawnym towarzyszom.

Nareszcie uspokoiło się wszystko. Albańczycy jedni trupem leżą, drugich Jańczarowie krępują sznurami. Mieszkańcy Izmajłowa nim broń do ręki wziąść zdołali, już ich uszu doleciała wieść klęski; zamknęli się po domach i błagali Boga, aby wieczném milczeniem pokrył ich chęć odzyskania wolności: jak gdyby to zbrodnią nie cnotą było, targać się na skruszenie jarzma niewoli.

W pośród trupów Basza wziął za ramię młodego Bulgarczyka: »Kirdżali, tu na tém miejscu mianuję ciebie agą mojéj nowéj straży« — a głos jakiś pogrobowy dodał: »zdrajcą, odszczepieńcem, a kiedyś zbójcą.« Basza kopnął nogą i pchnął mieczem trupa, ale już w nim życia nie było. Stary Kordaki skonał, domawiając słowo: »zbójcą!«

Mehemed rozkazał, aby pozaciągano do rzeki trupy, jeńców do więzienia wtrącono: »Jutro im będzie sprawa i rozprawa« i sam odszedł do haremu.

Kirdżali w miejscu stoi i duma: jam zdrajca, krzywoprzysiężca, odszczepieniec. Teraz jestem prawdziwy odrzutek bez rodu — bez czci. — Ale Selima, jaka piękna — to anioł! Ona rzekła: Kirdżali broń mego ojca. — I jakże było nie słuchać? — Długi czas pasował się sam z sobą młodzieniec, nareszcie padł na ziemię pjany rozpaczą, pjany miłością i nadzieją.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Filologia, filozofia i matematyka,

uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyjmek. — O filozofii.)

(Ciąg dalszy.)

Pierwsza filozofia jońska (z 7. wieku przed Chrystusem) wychodząc bezpośrednio z natury, w jéj żywiołach najogólniéj rozpowszechnionych, w powietrzu, w wodzie, upatrywała początku wszech rzeczy. Eleatycy na wyższym już stoją stopniu, wychodząc z zasady, że ów początek (*principium*), ani może być zmysłami pojęty, ani mieć przymioty ciała. Jest to, według nich niewidzialna jedność bez zaczątku i końca, ciągłość nieskończona. Pytagoras robi przejście między temi dwoma szkołami, uważając świat systemem liczb, a liczba trzyma środek między pojęciem zmysłowém, a czysto umysłowém. Dotąd byt nieruchomy, nieoznaczony był najwyższém filozofii pojęciem. Heraklides do wyższego się wznosi. Uważa w naturze ciągłą zmianę i przeobrażenia, i tę konieczność nieustannego ruchu bierze za zasadę wszystkiego. Demokrytes pierwiastki niewidzialne, niedzielne, czyli atomy, ma za początkowe pierwiastki materyi całego świata. Anaxagoras łączy oba systemata do wyższego stopnia: cel rozsądny (*nus*), dla którego i przez który wszystko się dzieje, jest zasadą jego filozofii; owe przeobrażenia Heraklida, owe atomy Demokryta nie przypadkiem do nowych układają się ciał, ale z celu rozsądnego, który w całéj naturze sam się wykonywa. Tak następnie trzeba było rozwinienia jeszcze wielu innych zasad, nim się u Platona i Arystotelesa rozwinęło pojęcie ducha, ożywiającego, jako dusza świata, całe przyrodzenie. Późniejsze systemata rozdzielają materyą od ducha i zbliżają się w tym dualizmie już do wyobrażeń religii pojmującéj Boga zewnątrz świata, jako jego twórcę i rządzcę. Następne oddalają się znowu, przeprowadzając już to samę materyą, już samego ducha, jako zasadę filozofii. Najpóźniejsze znoszą to rozdwojenie, pojmując najwyższą istotę, t. j. ducha, jako absolutną ideę, w porównaniu z którą wszelka fizyczna rzeczywistość świata jest znikoma. Ta idea, jako najdoskonalsza mądrość wypeł-

nia wszystko i objawia się tak w calém przyrodzeniu, jako w swojem dziele, jak we wszystkich kierunkach myśli, która jest jéj istoty emanacyą. Różność tych pryncypalnych filozofii zasad, prowadzi do różnego samychże systemów przeprowadzenia; różność ta jednak nie jest sprzecznością w sobie, ale koniecznym skutkiem postępu kształcących się pojęć ludzkich. Tak Skeptycy, Idealiści, Dogmatycy, Kant i Spinoza wykształcili, i rozwinęli w system jedno ogólne pojęcie logiczne, tém wyższe i zupełniejsze, im późniejszą była w czasie ich filozofia. Dawne systemata są podstawą następnych, i każdy nowy system filozoficzny pryncypia wszystkich poprzedzających w sobie mieści. Nawet Gnostyków dawnych i materyalistów francuzkich filozofie są tylko wygórowaném wykształceniem logicznego pojęcia skończoności, czyli fizycznéj materyi. Ale pominąwszy nawet te z filozofii saméj czerpane dowody, czyliż sam wzgląd na to, że nauka filozofii od niemal trzech tysięcy lat jest uprawiana, że mianowicie w starożytności całkowite naukowe obejmowała pole, że najdzielniejsze geniusze ją uprawiały, wstrzymać nas nie powinien od sądu, że filozofia jest marzeniem, skutkiem zawrotu głowy jéj mistrzów i czcicieli? Kto temu uwierzy, ktokolwiek kiedy pisma Platona i Arystotelesa miał w ręku; komu wiadomem, jakie Karteziusz, Leibnic, naukowe położyli zasługi, kto się w końcu przekonał o głębokiéj erudycyi niemieckich żyjących filozofów, i wpływie ich nauki na inne gałęzie nauk? Nie w filozofii zatém leży niedorzeczność, ale w nas samych, co jéj zgłębić albo nie możemy, albo nie chcemy, i sądzimy o najwyższéj i najtrudniejszéj nauce, według naszych własnych szczupłych pojęć, którym wszelakie ogólniejsze wyobrażenia widzą się być urojeniami.

Zarzut czyniony filozofii, jak Śniadecki mówi, że dusza bez zmysłów myśleć nie może, tyczy się saméj metody. Zdanie przytoczone o tyle jest prawdziwe, o ile wystawiamy sobie duszę myślącą o rzeczach, które na samém zmysłowem doświadczeniu polegają. Ślepemu z urodzenia nigdy nie wyfilozofujemy wyobrażeń o kolorach, i dla tego jego myślenie o kolorach byłoby rzetelném urojeniem. Ale to, co w kolorach jest niezmysłowém, ale czystém filozoficznem pojęciem, to się objawi w jego duszy. On pojmie, że światło, którego nie widzi, jest jasność objawiająca przedmioty w ich kolorach, że negacyą tego światła jest ciemność, co go zawsze otacza, zacierająca odcienia i farby tych przedmiotów, że kolor czarny jest ta ciemność, ta negacya kolorów; kolor biały jest ta bezkolorowa jasność, i że wszystkie inne kolory muszą być stosunkami téj jasności do ciemności. Podobnym sposobem nie widząc różnic przedmiotowych, będzie jednak miał pojęcia rodzaju, gatunku klassyfikowania; bo to są pojęcia ogólne, czysto umysłowe, których zmysłami w świecie zewnętrznym nie dostrzegamy. Stan zaś człowieka obranego ze wszystkich zmysłów jest przypuszczeniem urojoném; wtenczas człowiek nie jest człowiekiem; jest to samo, co chcieć sobie wystawić ciało bez koloru, ciężkości i objętości. Takiego przypuszczenia nikt nigdy z filozofów nie zrobił, tém mniéj mógł wziąść za zasadę metody swojego systematu. Życie umysłu jest, jak życie organiczne ciała, co ciągłego potrzebuje pokarmu, i z niemowlęctwa i niewładności przychodzi do sił, wzrostu, do produkcyi nowego ciała. Ten pokarm zewnątrz nas będący, nie mający najmniejszego z ciałem naszém podobieństwa organizm nasz w siebie bierze, trawi i w krew i w soki ciała zamienia. Podobnie i umysł człowieka wrażenia zewnętrznego świata, całkiem obce naturze ducha, nie tylko za pomocą zmysłów przyjmuje, ale je trawi, sobie upodobnia t. j w wyobrażenia przerabia. Ten skarb wyobrażeń zupełnie staje się już niezawisłym od świata zewnętrznego, funkcye umysłu przerabiają go bez obcéj już pomocy w pojęcia i myśli. Tu się zatém zaczyna pole filozoficzne, całkiem także niezawisłe od fizycznych postrzeżeń, i tu stan duszy myślącéj bez zmysłów nie jest nie tylko urojeniem, ale owszém tam tylko jest prawdziwe myślenie, gdzie wszystkie zmysły milczą, gdzie przynajmniéj więcéj myśl zajmuje ducha, jak odsyłane do niego przez zmysły wrażenia. Co zatém kiedyś powiedziano: *nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu*, stosuje się tylko do owych wyobrażeń czysto zmysłowych rzeczy, którychbyśmy bez pomocy zmysłów mieć nie mogli; kiedy przeciwnie ze stanowiska nowéj filozofii równie powiedzieć można: *nihil est in sensu quod non fuerit in intellectu.* Lecz jak życie organiczne istnieje nie tylko samych grubych ciał pokarmem, ale potrzebuje subtelniejszych daleko i szlachetniejszych materyi, ciepła i elektryczności, które napełniając wszystkie przyrodzenia żywioły i w człowieku się rozwijają; na ten sam sposób bytnieje w nim życie ducha. Umysł ludzki rozwija z siebie samego przedmioty, nie mające nic odpowiedniego zmysłowego w naturze, których treść jest z samego zaczątku zazmysłowa i czysto duchowna. Takiemi są religia i moralność. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Przegląd pism.

Zeszyt 9. Pamiętnika naukowego Krakowskiego zawiera następujące rzeczy:

»Oświata sławiań pogańskich p. Michała Olszewskiego.« W niedostatku piśmiennych pomników i wszelkich zabytków

przedchrześciańskich czasów, autor pominąwszy szczupłe świadectwa łacińskich i greckich pisarzów, udaje się do sławiańskich źródeł i z nich usiłuje rzucić nowe światło na te odległe wieki przodków naszych, Słowian. Z odkrytych w nowszych czasach zabytków czeskiéj i ruskiéj poezyi szczęśliwie autor miarowym wierszem niektóre wyjątki przekłada i zdaje się, jak gdyby właśnie te przekłady główną stanowiły część pracy jego, gdyż wnioski i nowe spostrzeżenia, które ztąd wyprowadza, nie pokazują ważnych i widocznych rezultatów. Autor temi słowy kończy uwagi swoje o pieśni: »Po przyjęciu religii chrześciańskiéj zaginęły pieśni historyczne dawnych Sławian, ale cały charakter lirycznéj ich poezyi przetrwał w pieśniach gminu. W zakopconéj chacie wieśniaka, wśród dymu w niéj wznoszącego się, jeszcze snują się stare obrzędy, nucą dawne śpiewy, odzywają imiona dawno zapomnianych bogów. Nawet różność barw poezyi gminnéj rozmaitych pokoleń, i znamiona, które poezyą jednych od poezyi drugich odróżniają, są przekazem bardzo dawnych czasów. Owe nuty w każdém pokoleniu ulubione, podług których bywają śpiewane prawie wszystkie pieśni, pochodzą jeszcze z pogańskiéj doby, albowiem pokolenia utkać je mogły wiekową tylko pracą, stósownie do otaczającéj je przyrody. Oddawna już w okolonych górami Czechach odbijała się piosnka prosta i szczera, żywa i czuła, jak naród czeski; daléj przy źródłach Wisły na żyznéj Krakowskiéj ziemi, brzmiał Krakowiak skoczny i tęgi, zawsze wesoły, z wybijanym taktem podkowkami. Oddawna na piaskach Mazowsza pływała pieśń w odbiciu krótka, prędka w ruchu, na jeden ton powracająca, świadek powolniejszéj wesołości Mazurów. Nareszcie u ludu ruskiego, tak często niewolą dręczonego, nad Dnieprem, po Ukranie, ciągłem prawie koczowisku hord z Azyi wychodzących, Scytów, Sarmatów, Roxolanów, Alanów, Gotów, Hunnów, Awarów, Bulgarów, Kozarów, a potem: Waregów, Pieczyngów, Połowców i Tatarów, brzmiała piosnka niekiedy wesoła, ale słabém tylko będąca przypomnieniem weselszéj krakowskiéj nuty (kołomyjka), czasem dzika (Kozak), najczęściéj smutna, przeciągła jak płacz jeńca lub świst wiatru po nagim, mogiłą będącym stepie. Te rozmaite nuty oddawna rozlegały się po krajach słowiańskich. Były one wyrazem charakteru i stanu umysłowego rozmaitych pokoleń.«

Pismo. Liczne mamy wspomnienia o piśmie dawnych Sławian, z których widać, że wyrzynali głoski na tabliczkach drewnianych, na deskach niekiedy błonkami zwanych. Roku 1812. przy karczowaniu lasu niedaleko od Petau w powiecie negawskim w Styryi, wydobyło z ziemi 12 hełmów miedzianych. Kształt ich nie bardzo różny od greckich i rzymskich; na dwóch są napisy runiczne. Andrzej Kucharski dostrzegł po kierunku, pochyłości i składzie liter, że stawiane są z ręki prawéj do lewéj, i tak te napisy przeczytał: na jednym: Si(zryi) Daku, tu dli Jarmejsel župni pan Wapi Ejarifas ..i.. eje abil, to jest: Patrz Daku, tu leży Jaromysł, żypni pan Wapy, Ejaryfas go zabił. Zabytek ten dla tego właśnie, że z prawéj do lewéj ręki pisany, należy do bardzo starych, zapewne z czasów przedchrześciańskich.

P. Kolar r. 1835. w mieście Bamberg w Prusach w tumie odkrył przy drzwiach dwa nienaruszone posągi, lwa przedstawiające. Na tych lwach napis runiczny, który porównywając z powyższemi na hełmach napisami, wyczytamy Czarni bog; ten napis już jest od prawéj do lewéj ręki, a zatem daleko młodszy. Nie znamy więcéj zabytków runicznego pisma.

Następują poezye, potem Gawędy (Kulig) Wojcickiego, przedrukowane w Rozmaitościach lwowskich, a ztamtąd powtórnie w gazecie poznańskiéj. Nakoniec »Dopełnienie dawnéj bibliografii« dzieł lekarskich, gospodarskich i technologicznych. Listy o stanie piśmiennictwa polskiego. Krytyka romansu: »Życie i przypadki Faustyna Felixa Dodosińskiego,« z ogólną, a przeto nie nieznaczącą pochwałą i treścią całego dziełka. Byłby nam pożądańszy, ścisły i dokładny rozbiór zalet i wad tego romansu, jakiego po piśmie miesięcznem wymagać można. Nareszcie uwagi nad dziełem: Literatura i krytyka p. M. Grabowskiego, p. A. K., zapewne ucznia Hegla.

Na wstępie recenzent pochwala pracę p. Grab. i mówi, że autor ma swoje pojęcia i zasady obszernie wyrozumowane, ma systemat; jest więc na stanowisku, z którego wszystkie ważne pytania swego przedmiotu stanowczo rozstrzyga. Że zdefiniowanie dokładne natury poezyi, zdaje się recenzentowi niepodobném, to tylko w tém ma słuszność, iż wszelka wiedza, wszelkie systemata ludzkie we wszystkich umiejętnościach są niedokładne; lecz żeby ten, kto pojąwszy jakąkolwiek naukę, i całość jéj z pewnych prawd w sforną jedność ujętych złożoną, rozumem dokładnie ogarnąwszy, nie mógł potem w kilku słowach treści powiedzieć, czyli naukę tę zdefiniować, temu ani p. Grabowski, ani nikt inny nie uwierzy. Jaka zaś ztąd korzyść wypada? — taka jaka z każdéj teoryi: uogólnienie pojęcia.

Drugi zarzut, że cały świat nie jest samą poezyą, tylko przedmiotem poetycznym, jest tylko dyalektyczny, gdyż tu myśl p. Grabowskiego i recenzenta zapewne jest ta sama.

Następnie rozbiera rec. samę definicyą poezyi i wniosek z niéj wyprowadzony, zarzucając jéj niejasność i niezrozumiałość. I w tém zupełnie się z nim zgadzamy, bo któż proszę zdoła sobie utworzyć jakiekolwiek wyobrażenie z tak niepewnych i tylko ujemnych pomysłów, jak p. Grab. definicya: »Świata tego nie znamy; typu jego piękności nic tu nie tłómaczy; jego fenomena odpowiadać muszą proporcyi jakichś fenomenów, których znać nie możemy tutaj; on układa się, że tak powiem, w równowagę z czémś, co jest po za granicami naszéj wiedzy; a właśnie tę dążność do wejścia w harmonię z jakimś wielkim powszechnym ogółem, właśnie te formy pożyczone i zależące od innego świata, właśnie tę odpowiedniość czemuś nieznajomemu, a jednak pewnemu, nazywam poezyą.«

Ten wielki powszechny ogół, to coś nieznajome, a przecie pewne, ten wreszcie doskonalszy powszechny świat są zapewne nie czém innem, jak doskonałością odwieczną, słowem bóstwem samém; Boga więc doskonałość usiłuje człowiek, na wyobrażenie jego stworzony, oddać w formach pięknych, i to jest cała zagadka.

Poprzestajemy na tych kilku wstępnych uwagach, boby nas szczegółowy rozbiór całéj rozprawy i porównywanie jéj z krytyką p. Grab. uniósł za obręb pismu naszemu wytknięty.

Nieodżałowana byłaby szkoda, gdyby pismo tak szacowne, jak jest Pamiętnik naukowy krakowski, które w krótkim czasie swojéj exystencyi, powszechny obudziwszy udział, najlepiéj z duchem czasu postępować się zdawało; w środku rozpoczętéj pracy miało ustać! Może, że gorliwi współpracownicy Pamiętnika wynajdą jeszcze środki utrzymania tego tak wybornego pisma przy życiu! S.

Doniesienia literackie.

Z Paryża. Pomiędzy pięcią akademiami, z których się składa cały instytut, akademia nauk moralnych i politycznych najwyższe zajmuje stanowisko, i największy też wpływ na naród wywiera. Napoleon zwinął był ten oddział akademii przed trzydziestą laty, obrażony śmiałą krytyką niektórych członków oppozycyi. I ci to członkowie, przeżywszy różne polityczne koleje i burze, dają teraz impuls całemu instytutowi i kierują jego działaniem. Są to powiększéj części osiwieli literaci, w naukę i doświadczenie bogaci, którzy oglądali francuzką rewolucyą, a potem cesarskie czasy. Na ich czele stał zmarły niedawno książę Talleyrand: ten w ostatniéj mowie (jak w łabędzim śpiewie) przypomniał swym starszym i młodszym kollegom swe do akademii stósunki; ci po pierwszy raz, tamci, jak sam proroczym duchem wyrzekł, poraz ostatni w gronie swym go widzieli. Przeciwnie sędziwy Martin, ów sławny niegdyś Dyrektor i Prezydent Dyrektorium w roku VII., każdą sobotę przychodzi regularnie na posiedzenia. Wiekiem pochylo-

ny książę Bassano, minister spraw wewnętrznych pod Napoleonem, jest dotąd jednym z najczynniejszych członków: nie opuści on żadnéj sessyi, a obok zasiada dawniejszy także minister, a teraz sławny pisarz i polityk Bignon. Mógłbym jeszcze wymienić kilka imion z tego grona weteranów literatury polityczněj, które coraz bardziéj się zmniejsza, ustępując placu nowszéj generacyi, jako to: panom Guizot, Dupin, Cousin, Mignet etc. Lecz dzisiaj dodam tylko słów kilka o tym weteranie w dyplomatyce, który, równie jak tamci, był jednym z pierwszych członków tego instytutu po jego utworzeniu, a który przeszłéj zimy nagłą śmiercią przeniósł się do wieczności, to jest o hrabim Reinhard, parze Francyi.

Karol Friedrich Reinhard urodził się r. 1761. w Wittembergskiém z ojca pastora luterskiego. W Tybindze odbył kurs akademiczny, przykładając się do teologii; lecz wcześnie ozwał się w nim poetyczny talent, dający się poznać w metrycznych przekładach starożytnych autorów i w oryginalnych utworach. W r. 1787. pisał także do Almanachu Szwabskiego, i ztąd jego przyjaźń z Schillerem. W r. 1783. udał się do Szwajcaryi, gdzie poznał Lavatera, Bodmera, Gesnera, Füssli, Metzgera i innych sławnych Szwajcarów. Tutaj trudnił się domowém nauczycielstwem, coraz bardziéj ćwicząc się w języku francuzkim. W r. 1787 wywędrował do Francyi powołany na nauczyciela do Bordeaux. Była to ważna chwila, zbliżającéj się burzy. Reinhard rzucił się w wezbrany potok, zabrał znajomość z naczelnikami Girondy, mianowicie z Verniaud i Ducos, a napisawszy odę do wolności, udał się do Paryża i przeszedł do politycznego zawodu. Odtąd w dyplomatyce postępując na coraz wyższe stopnie, wszedł w stósunki z Talleyrandem, któremu poczęści winien swą sławę i wyniesienie. Pod Napoleonem i pod restauracją używany był do różnych missyj. Po rewolucyi lipcowéj został parem Francyi i hrabią. Umarł w Boże narodzenie r. 1837.

Z Hamburga. Ludolf Wienburg wygotował ważne dziełko: Hanover und die Sieben, które jednak, dla różnych przyczyn, nie zaraz pewnie z druku wyjdzie. Jego: Tagebuch aus Helgoland skwapliwie jest czytany, co dowodzi, że owa sympatya do najnowszych pięknych płodów literatury niemieckiéj nie wygasła w mocno bijących sercach, chociaż ją pewien autor, zaślepiony żądzą sławy i próżnością, znacznie podkopał. Gutzkow ignie coraz głębiéj w literackim błocie, w którém sobie upodobał; tymczasem p Wienburg zajmuje zaszczytne w literaturze miejsce przez to, iż zachował swój moralny charakter od wszelkiéj skazy. Najnowsze jego dziełko jest: Geschichtliche Vorträge über die altdeutsche Sprache. Hamburg. 1838.

P. Rosenkranz i Schubert wydają w Lipsku dzieła Kanta; w téj chwili wyszły cztery nowe poszyty, zawierające: Kritik der reinen Vernunft i Prologomena zur Metaphysik und Logik. Jest to najlepsze wydanie dzieł Królewieckiego filozofa.

Wismar. Wychodzące tutaj: Baltische Blätter, pod redakcją Dra Klein, wzmogły się znacznie, ponieważ wydawca genialnie i z dowcipem referuje o najnowszych zjawiskach literatury. Pomiędzy pracownikami najważniejszy jest p. Meyen, dostarczający różnych naukowych artykułów.

Bamberg. Na uwagę zasługuje nagły wzrost peryod. pisma: Der fränkische Merkur, wychodzącego w literackim instytucie p. Hornthal, który wysłał młodego uczonego p. Riedel do Belgii, Francyi i Anglii, w celu zawarcia tamże do tego pisma literackich związków. Jest to dość ważne przedsięwzięcie. *(z p. zagr.)*

W berlińskim Intelligenzblatt z dnia 9. Czerwca, który przypadkiem nam dziś dopiero wpadł w ręce, znajduje się następujące ucieszne doniesienie literackie: »Szanownym mym czytelnikom polecam mój handel tytuniu, a kupującym odemnie tytuń moję czytelnią. NB. Kto odemnie miesięcznie za talara tytuniu lub cygarów kupi, może *gratis* książki czytać. L. Müller, Rosenthalerstraße No. 36.

Pan F. Gordaszewski ma zamiar wydawać tłómaczenie Encyklopedyi nowéj przez Leroux et Renaud ogłaszanéj w Paryżu. Druk się rozpocznie, skoro 300 prenumeratów się znajdzie, którzy z góry prenumeratę, wynoszącą talara za tom z dziesięciu arkuszów złożony, zaliczą.

Ambr. Grabowski, który przeszło 40 lat w zawodzie księgarskim pracował, donosi w liście pisanym do jednego z naszych szanownych obywateli, iż zaniechawszy księgarni, nie przestaje jednak być ile może wiernym powołaniu swemu, i zatrudnia się wyszukiwaniem starych rękopismów. — Między wyszczególnionemi przezeń rękopismami najbardziej na uwagę zasługuje: »Korespondencja kardynała Hozyusza z Rzymu z Anną i Katarzyną Jagiellonkami,« prowadzona podobno czystym językiem polskim. Zawiera ona 200 arkuszy pisanych. P. Grabowski szuka nakładcy na to z wielu względów zajmujące dzieło.

W Nrze 560. i 561. pisma angielskiego *The Atheneum* znajduje się obszerny i ważny artykuł Stanisława Koźmiana: *Literature of the nineteenth century.-[Poland.*, w którym obecny stan literatury polskiéj trafnie i wiernie skreślony.

Dr. Reichenberger wyda wkrótce zajmujące dzieło: System der Farbenharmonie, a późniéj dokładną naukę o farbach.

Znakomity jako pisarz, równie jak i kompozytor i fortepianista Robert Szumann, wydawca gazety muzykalnéj lipskiéj, opuścił Lipsk i mieszkać będzie odtąd w Wiedniu, zkąd i redakcją swéj gazety, która mimo tego w Lipsku nie przestaje wychodzić, kierować będzie. W tych dniach wyszła jego najnowsza kompozycya: Kreisleriana, przypisana Chopinowi, którą jako należącą do dzieł nowéj szkoły polecamy naszym muzykalnym czytelnikom i czytelniczkom.

Dnia 1 Październ. dał się w Lipsku słyszeć w koncertach abonamentowych p. Wysocki z Warszawy w przejeździe swym do Paryża. Należy on do najpierwszych fortepianistów Europy. Jego kompozycye są także wyborne; między niemi odznacza się szczególnie »Krakowiak,[« rondo z orkiestrą na kształt »Krakowiaka« Chopina, którego sobie za wzór obrał.

Magazynu powszechnego wyszedł Nr. 30. 31. i 32., zawierają: Inspruk. Feudalność u Sławian. Cuvier. Plac handlowy w Lizbonie. Rembrand. Elektryczność jako początek światła, ciepła i innych fenomenów p. Żochowskiego. Anglia w r. 1835. p. Raumera. Architektura gotycka. Kilka uwag nad dziełem »Gramatyka języka polskiego p. J. Muczkowskiego.« Wiadomości bibliograficzne. Rozmaitości.

W tych dniach wyszło w Paryżu nowe dzieło Al. Dumas i A. Dauzats p. n. *Quinze jours au Sinai.*

Wychodzącéj u Baumgertnera Biblii nowego testamentu wyszedł zeszyt 9ty.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*